

Ludzie wolności i Solidarności

W służbie wartościom NAJWAŻNIEJSZYM

Działacz przedsierpniowej opozycji na Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, współzałożyciel NZS, wiele miesięcy ukrywający się w stanie wojennym, **Wiesław Janowski** miał duże zasługi w przełamaniu monopolu informacyjnego w PRL. Związany później z Solidarnością Rolników Indywidualnych pełnił wiele ważnych funkcji, był też posłem na sejm w latach 1991–1993, ale zawsze pozostawał wierny wartościom, które wyniósł z rodzinnego domu.

| Ewa Górka |

S wój rodowód pan Wiesław wywodzi od szlachty mazowieckiej, jak podkreśla, zawsze patriotycznie nastawionej, co wiązało się z mieszkaniem na pograniczu polsko-pruskim. Wśród swoich przodków wymienia nazwisko Smoleńskich wielce zasłużonych dla Rzeczypospolitej.

strasznej masakry polskich żołnierzy (czego świadkiem był jego ojciec jako 11-letni chłopiec w 1920 r.) i w odwecie zostali rozstrzelani. Ojciec należał później do Armii Krajowej, ale niewiele o tym mówił po wojnie, zwłaszcza że cała rodzina

Z perspektywy lat Wiesław Janowski ocenia, że po 1945 r. na północnym Mazowszu zginęło więcej ludzi niż w czasie wojny, gdyż wiele młodych osób pozostało w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych. I pamięć o nich zawsze była tam żywa.

Rozdwojenie rzeczywistości

Rodzice mieli gospodarstwo rolne w niewielkiej wsi Kuce w pow. mławskim, a on urodził się w Przasnyszu w 1956 r. Od dzieciństwa zdawał sobie sprawę z rozdwój-

lenia rzeczywistości, w której żył, a czego wymownym wyrazem był pomnik wystawiony pod Mławą (we wsi Szydłowo) „bohaterskim” żołnierzom Armii Radzieckiej, którzy byli sprawcami

„WIELKIM WSTRZĄSEM DLA NAS BYŁA ŚMIERĆ **STASZKA PYJASA** W MAJU 1977 R. ZORGANIZOWALIŚMY WTEDY MSZĘ ŚWIĘTĄ W KOŚCIELE ŚW. ANNY I ROZKLEJALIŚMY KLEPSYDRY, KTÓRE SB ZRYWAŁA”.

była poddana większym lub mniejszym represjom. W jego pamięci pozostał obraz matki modlącej się, aby ci, którzy przyszli z wyzwiskami pod ich dom („kułaka”), nie spalili go.

Szkoła podstawowa w Szawłach (gm. Stupsk) nie była miejscem szczególnej indoktrynacji, gdyż przedwojenni nauczyciele wręcz dawali do zrozumienia, że pew-



Fot. arch. W. Janowskiego

ne rzeczy muszą przekazywać, ale uczniowie nie muszą w nie wierzyć. Można nawet powiedzieć, że było to miejsce patriotycznego wychowania, jako że kierownik szkoły Mieczysław Błaziński, przedwojenny harcerz, preferował piosenki harcerskie, które śpiewano przy różnych okazjach. Z kolei lekcje religii były jednocześnie lekcjami historii, gdyż prowadził je kapelan wojskowy, ks. Józef Kolwicz, który wojnę spędził w niemieckim oflagu.

Kolejny etap edukacji pana Wiesława to Zespół Szkół Rolniczych „Bratne” w Gołotczyźnie, najstarszej szkole rolniczej w Polsce. I tam obowiązywały zasady braterstwa i współpracy, które umacniały wartości wyniesione z rodzinnego domu.

W KOR-owskim kręgu

W 1976 r. Wiesław Janowski rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej. Elitarny kieru-

nek, czterdzieści kilka osób. I od razu doświadczenie, które rzutowało na dalszą drogę życiową. Do „Mikrusa”, akademika, w którym mieszkał, przyszli działacze Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i do pokojów wrzucili do podpisania deklaracje przynależności do SZSP. – W moim pokoju i w sąsiednich nikt się nie zapisał i to nas zbliżyło, bo samorzutnie utworzyła się grupa, która się zintegrowała i w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać na tematy polityczne – wspomina Wiesław Janowski. A było o czym rozmawiać, bo Radio „Wolna Europa” informowało o powstaniu Komitetu Obrony Robotników. Teodor Klincewicz z sąsiedniego pokoju zainicjował zbiórkę pieniędzy dla poszkodowanych rodzin robotników w Radomiu, zorganizował też starą maszynę do pisania, na której wraz Krzysztofem Lachowskim, Wiktorem Karpińskim, Sławomirem Siemińskim i Zbigniewem Łopackim zaczęli przepisywać teksty z biuletynów KOR-owskich. Krzysztof Lachowski miał też kontakt na bibliotekę wydawnictw niezależnych, w tym książek drukowanych przez Instytut Literacki „Kultura” w Paryżu.

– Wielkim wstrząsem dla nas była śmierć Staszka Pyjasa w maju 1977 r. Zorganizowaliśmy wtedy Mszę Świętą w kościele św. Anny i rozklejaliśmy klepsydry, które SB zrywała – opowiada W. Janowski. Później była głódówka w kościele św. Marcina i wtedy zacieśniły się kontakty ze środowiskiem KOR. Udział w dyskusjach w tym środowisku wiązał się dla niego z zetknięciem z ateizmem. – Dla mnie było to dość rażące – podkreśla. – W moich kręgach mówiło się, że dzięki Kościołowi myśmy przetrwali jako naród, ten wymiar religijny to była podstawa. A tu patrzę, ateizm. Jeżeli ktoś z nonszalancją traktuje dorobek dwóch tysięcy lat religii, czy >

tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa w Polsce, jakby to nie miało znaczenia, to dla mnie był szok.

W tym samym roku pan Wiesław przerwał studia, gdyż jego ojciec chorował, więc musiał pomóc matce w gospodarstwie. Na studia wrócił po dwóch latach, tym razem do Torunia na Uniwersytet Mikołaja Kopernika, kierunek matematyka.

W przedsierpniowej opozycji

– Chłopaki z Warszawy, z którymi utrzymywałem przez cały czas kontakt, przekazały

o mnie informację do Torunia i w Domu Studenckim nr 5 pewnego wieczora pojawiła się u mnie dwójka młodych ludzi: Krysia Kuta i Konrad Turzyński, którzy przynieśli bibułę i petycję o rozwiązanie SZSP do zbierania podpisów – wspomina

pierwszy kontakt z toruńską opozycją Wiesław Janowski. Szału nie było, jak udało mu się zebrać kilkanaście podpisów, to wszystko. Pierwsze doświadczenia z kolportażem niezależnych wydawnictw też nie były udane. Podobnie jak większego zainteresowania nie wzbudziły jego nagrania piosenek Jacka Kaczmarskiego, które miał jeszcze z warszawskiego koncertu tego barda Solidarności w świetlicy „Mikrusa”.

Z tamtego okresu wspomina akcje ulotkowe w obronie Mirosława Chojeckiego, którego oskarżono o kradzież powielacza. – Chodziłem po domach i wkładałem ulotki do skrzynek pocztowych i pod wycieraczki, ktoś uznał mnie nawet

za złodzieja – opowiada. Pamięta też akcję informacyjną związaną z aresztowaniem Edmunda Zadrożyńskiego, działacza opozycji z Grudziądza.

W Niezależnym Zrzeszeniu Studentów

Sierpniowe strajki zastały pana Wiesława przy żniwach w rodzinnej wsi, trzeba było je więc przyspieszyć i jechać do Torunia. Tam współorganizował Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzesze-

nia Studentów Polskich. – Ze Zbyszkim Nowkiem, Robertem Ziemkiewiczem, Jackiem Kalasem i innymi kolegami podpisaliśmy petycję do władz uczelni o przydzielenie nam lokalu i powielacza i po otrzymaniu zgody od razu rozpoczęliśmy

działalność – mówi, podkreślając jednocześnie duże zaangażowanie młodych naukowców i profesorów w ten niezależny ruch studencki.

„W KOMISJACH ZAKŁADOWYCH REGIONU TORUŃSKIEGO I WŁOCŁAWSKIEGO ZAŁOŻYLIŚMY Z JACKIEM KALASEM OKOŁO 200 BIBLIOTEK”.

Szpitalną, gdzie był punkt wymiany wydawnictw, utrzymywałem też kontakt z Mirosławem Chojeckim i Piotrem Naimskim oraz Grzesiem Bogutą i Andrzejem Rosnerem – wspomina. – W komisjach zakładowych Regionu Toruńskiego i Włocławskiego założyliśmy z Jackiem Kalasem około 200 bibliotek.

Był współzałożycielem (z Józefem Domianem i Stanisławem Śmigłem) Spółdzielni Wydawniczej Toruńska Oficyna Niezależna (TON). – Jako pierwsi na wschód od Łaby wydaliśmy cały „Archipelag Gułag”, 3 tomy, 500 stron każdy, w twardych okładkach, w pierwszym rzucie 1800 egzemplarzy, później dodruk jeszcze 200 – mówi z dumą. Przed drukiem „Zniewolonego umysłu” postarali się o zgodę autora i zamieścili na początku list od niego. – Bezpieka zaczęła się wściekać – wspomina. – Takie ilości książek, i to jeszcze za zgodą Czesława Miłosza, a oni nic nie wiedzą.

Pan Wiesław podkreśla, że działalność studencka była bardzo istotna dla Solidarności w chwilach trudnych i ważnych dla Związku. Tak jak w czasie kryzysu bydgoskiego, kiedy to byli głównymi kolporterami informacji i oplakali miasto tysiącami ulotek. A później w czasie Zjazdu NSZZ „S”, gdy w centrum Torunia nadawali

DZIAŁALNOŚĆ STUDENCKA BYŁA BARDZO ISTOTNA DLA SOLIDARNOŚCI W CHWILACH TRUDNYCH I WAŻNYCH DLA ZWIĄZKU.

W kolejnych zarządach NZS Wiesław Janowski zajmował się poligrafią i bibliotekami. – Raz w tygodniu jeździłem do Warszawy na ul.

obszerne informacje o przebiegu obrad. Wtedy to wkroczyła do budynku bezpieka i zabrała kasety z nagraniami, a on wraz z Woj-

ciechem Polakiem (dziś profesor na UMK) podpisali protest przeciw łamaniu autonomii uczelni. Później była sprawa radomska i trzytygodniowy strajk solidarnościowy ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, który zakończył się 10 grudnia 1981 r.

10 miesięcy w ukryciu

12 grudnia przed północą przyszło po niego do akademika dwóch cywilów i mundurowy, którzy przedstawili mu nakaz internowania. Udało mu się wymknąć dzięki postawie kolegów, którzy zabarykadowali ich w portierni. – Poszedłem do sąsiedniego budynku, gdzie była siedziba studenckiego Radia „Centrum” i nadałem komunikat, wysłaliśmy też ludzi, żeby ostrzec działaczy związkowych – wspomina Wiesław Janowski. Jego kolega Piotr

(z d. Beszczyńska), studentką, którą poznał w czasie strajku. To ona przez kolejne miesiące była bardzo pomocna w nawiązywaniu kontaktów zarówno w Toruniu, jak i na terenie całego kraju, m.in. w Warszawie oraz Gdańsku i dostarczaniu matryc.

– Bezpieka była zajęta pacyfikowaniem zakładów pracy, a dzięki temu, że chłopaki zabezpieczyły matryce, papier i powielacz, myśmy od razu stworzyli pierwszą grupę podziemnego oporu – opowiada.

Dziesięć miesięcy to dłuży się czas niezwykle wzmożonej czujności, zmiany mieszkań, ale też redagowania i przepisywania podziemnych publikacji i organizowania akcji ulotkowych. Czas, o którym po latach Wiesław Janowski opowiada wprawdzie ze świadomością wszechobecnego zagrożenia, ale też z poczuciem humoru.

darstwem, bo jego ojciec chorował i wkrótce zmarł.

W Solidarności Rolników Indywidualnych

Po powrocie na wieś dzięki krewnym i znajomym od razu zetknął się z działalnością związkową. Wtedy też utwierdził się w przekonaniu, że na polskiej wsi tkwią wielkie pokłady patriotyzmu. Jego zaangażowanie doprowadziło do powstania w 1988 r. Wojewódzkiej Rady NSZZ „S” Rolników Indywidualnych Województwa Ciechanowskiego, której został wkrótce sekretarzem. W kolejnym roku był współzałożycielem Komitetu Obywatelskiego „S” w woj. ciechanowskim. Nie chciał kandydować do sejmu kontraktowego. – Jak można było się na coś takiego zgodzić? Krew się burzy we mnie do teraz na ten parszywy układ, którego konse-

kwencje mamy do dziś – komentuje uzgodnienia okrągłostołowe, w których komuna zagwarantowała sobie 65 procent głosów.

Zaangażował się w działalność samorządową

NIE CHCIAŁ KANDYDOWAĆ DO SEJMU KONTRAKTOWEGO. „JAK MOŻNA BYŁO SIĘ NA COŚ TAKIEGO ZGODZIĆ? KREW SIĘ BURZY WE MNIE DO TERAZ NA TEN PARSZYWY UKŁAD, KTÓREGO KONSEKWENCJE MAMY DO DZIŚ”.

Gierszewski zaproponował, żeby ukrył się za pośrednictwem jego rodziny. I wtedy rektor UMK prof. Stanisław Dembiński, prof. Władysław Bojarski, prof. Sławomir Kalembka i prof. Jan Kopcewicz, którzy zjawili się w „Centrum”, służbowym polonezem zawieźli go pod wskazany adres. A była to już godzina 6 rano i miasto roiło się od milicyjnych patroli.

Pierwsze tygodnie spędził w domu zakonnym ojców redemptorystów, gdzie szczególnie zajęli się nim brat Sebastian i o. Józef Karpiel. Ten ostatni udzielił mu też później w podziemiu ślubu z Barbarą

7 października 1982 r. z listem od rektora UMK prof. Ryszarda Bohra pan Wiesław się ujawnił.

– Przesłuchiwali mnie osiem godzin, usiłowali namówić, żebym podpisał lojalkę, ale się nie zgodziłem – wspomina. Później próbowano wytoczyć mu proces, ale kolega, który zeznał, że od niego otrzymał ulotki, zeznanie wycofał. Wkrótce został skreślony z listy studentów, a powodem była zmiana daty egzaminu, o czym nie został zawiadomiony (jak dowiedział się później, bezpieka uznała to za swój sukces). On i tak musiał wrócić do domu i zająć się gospo-

jako delegat pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego. Posłem został z listy komitetu „Porozumienie Ludowe” w 1991 r. i przewodniczył sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego. Angażował się też w działalność Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, będąc również członkiem Rady Krajowej „S” RI w latach 1992–1996. Od 1996 r. jako pracownik Delegatury NIK w Bydgoszczy pozostaje z dala od polityki, ale wciąż jest wierny wartościom, w obronie których działał całe życie. 1 sierpnia 2022 r. przeszedł na emeryturę. 